

Rozdział 18: Ponownie w Ponyville

Trójka podróżnych stała na skraju Lasu Everfree. Wreszcie mogli zaczerpnąć świeżego powietrza i skąpać się w blasku słońca z dala od tych stęchłych i ciemnych kniei. Każdy z nich nosił na sobie ślady kilkudniowej tułaczki. Widać było, że, mimo, iż cieszą się z opuszczenia lasu, nad każdym z nich ciążyło, niczym widmo, o wiele poważniejsze zmartwienie.

- Ach, jak dobrze, żeśmy wyszli wreszcie z tego paskudnego miejsca – westchnął radośnie Kindquill. – Nie żebym tam się go bał – usprawiedliwił się szybko - po prostu ten cały las jest taki... taki jakiś...

- Przytłaczający – dokończył za niego Godryk. On także podziwiał otaczający go krajobraz, wypełniony łagodnymi wzgórzami, za którymi było widać miasto, gdzie zaczęła się cała ta wielka przygoda - Ponyville. Nieco bliżej od samego miasta, na dość rozległej polanie stała chatka, przypominająca swoim wyglądem ogromne drzewo. Prowadziła do niej skromna dróżka przeskakująca łagodnym łukiem na płynącą nieopodal rzeką.

Przypomniała mu się jego rodzinna farma i okoliczne równiny.

Ach, wspomnienia... wspomnienia. Zdaje się, że miękne na starość.

Nawet świegot ptaków zdawał się być znajomy i pochodzić z odległych czasów.

W te odgłosy wmieszał się inny dźwięk – to Fluttershy wydawała ciche gwizdy, aż w końcu jeden z ptaków usiadł na jej wyciągniętym kopycie. Małym stworzeniem natychmiast zainteresował się Kindquill.

- Ale fajny ptaszek! Jak to zrobiłaś, że do ciebie przyleciał i nie uciekł?

- Och, a czemu miałby uciekać? Nic mu z naszej strony nie grozi. Jest bardzo miutki i lubi towarzystwo – w ramach prezentacji klacz zanuciła jakąś prostą melodię, a mały ptaszek powtórzył ją po niej swoim świergotliwym głosem.

- O ja cie! I on jest oswojony? Mogę też spróbować? – mały nie krył podekscytowania tą sprawą, zresztą jak zawsze, gdy poznawał coś nowego.

- Oczywiście.

Młody jednorożec podszedł do ptaka i zanucił jakąś trudną do zidentyfikowania, niezgrabnie brzmiącą melodię. Zwierzę, zamiast powtórzyć, poderwało się do góry i odleciało w kierunku domku w kształcie drzewa. Kindquill wodził za nim wzrokiem, rozczarowany.

- To chyba nie takie proste...

Fluttershy uśmiechnęła się lekko.

- To tylko kwestia odpowiedniego podejścia. Jeśli będziesz się zwracał do nich z czułością i troskliwością...

- No już, starczy tych pogawędek – wpadł jej w słowo Godryk. Już zbyt dużo czasu stracili na rozmyślanie i rozmowy tutaj – znajdziemy Rainbow Dash a potem... - zawahał się chwilę.

-... pójdziemy do Canterlot! – dokończył za niego Kindquill.

Godryk nie podzielał pewności swojego giermka.

- Nie jestem pewien, czy podążanie ślepo za słowami duchów jest takim dobrym

pomysłem. Co prawda nie mam, póki co nic lepszego do zaproponowania, ale gdybym miał jeszcze trochę czasu do namysłu...

- Ależ, panie, przecież omawialiśmy już tą sprawę wiele razy. Nie mamy innego wyboru, a powrót do Fogbottom na razie nie wchodzi w grę.

- Zaiste, nie wchodzi... - potwierdził niechętnie stary kuc.

- A więc Canterlot.

- Nie tak szybko, najpierw musimy znaleźć naszą koleżankę. Proponuję ruszać, sterczenie tu cały dzień nie uwolni naszych przyjaciółek! – zawołał dziarsko Godryk odwracając się i ruszając stępem w kierunku miasta.

- Ja... chwileczkę... panie rycerzu... - starego ogiera dogoniła Żółta klacz.

- Tak?

- Bo wiesz, ten domek, o tam w oddali, to jest mój... i ja tam mieszkam... a razem ze mną mnóstwo zwierząt i dużych, i małych. Zostawiłam je pod opieką i chciałabym sprawdzić... sprawdzić, jak się miewają.

- Wnioskuje, że chciałabyś udać się do swojego domu, a sprawę znalezienia Dash zostawić nam?

- Tak, jeśli to oczywiście nie problem. Rainbow Dash najczęściej bywa przy placu głównym, możecie zawsze o nią popytać... a ja... mogłabym też przygotować coś do jedzenia i w ogóle.

Godryk uśmiechnął się pokrzepiająco do swojej towarzyszki. Zachowywała się, jakby coś przeszkobała i próbowała się wytłumaczyć. Prawie zawsze taka była. Złękniona, niepewna. Okropne wydarzenia w kopalniach z pewnością pogłębiły tą strachliwość. Właściwie to zdążył się już nawet do tego przyzwyczaić.

- Nie krępuj się, młoda damo. Wydaje mi się, że wraz z moim giermkim sprostamy temu jakże trudnemu zadaniu – starał się mówić przyjaźnie, a pracował nad tym od czasu, kiedy Kindquill zwrócił mu uwagę, że mówi zbyt szorstko i oficjalnie, czym straszy ich biedną towarzyszkę niedoli.

- To cudownie – wyraźnie ucieszyła się Fluttershy, aż podlatując odrobinę w górę. Widać znajome widoki poprawiły całej trójce nastrój.

Zobaczył, jak zza niej uśmiecha się do niego porozumiewawczo Kindquill. Zdaje się, że coraz lepiej wychodzi mu bycie miłym.

- I co?

- Zupełnie nic. Nie wiedziała nawet, kim jest Rainbow Dash.

Godryk parsknął z irytacją. Niby to taka mała miejscina, niby posiadaczki Elementów Harmonii są znane w całej Equestri, a mimo to większość zapytanych osób nie miała pojęcia, kim jest ta cała Rainbow Dash, albo gdzie by mogła przebywać.

Miasteczko Ponyville tętniło dawnym życiem nieświadome wagi wydarzeń, które rozgrywały się niemal u progu tego miejsca. Na głównym placu stali kupcy sprzedający różnego rodzaju warzywa i owoce, zachwalający swoje zbiory, a także kilku sprzedawców przedmiotów codziennego użytku, którzy nie mieli dość funduszy, aby założyć własny sklep.

Mnogość kucyków przelewała się przez ten plac goniąc za swoimi codziennymi sprawami. Jak na złość jednak nie było wśród nich przyjaciółki Fluttershy, ba, nie było nawet żadnego pegaza, które zazwyczaj kręciły się po każdym mieście dbając o miejscową pogodę. Widocznie naturalne warunki atmosferyczne były tak wspaniałe, że zadowalały gusta nawet najwybredniejszych spośród kucy i dawały tym samym pegazom czas odpoczynku od codziennej pracy.

- Co teraz zrobimy? Wracamy do Fluttershy i prosimy ją pomoc?

Godryk machnął ogonem, rozglądając się po wypełnionym kucami placu.

- Oczywiście, że nie. Powiedziałem, że sami damy sobie radę, a słowo rycerza, dane nawet w tak błahej sprawie musi zostać dotrzymane.

- To nie było żadne słowo – zachnął się Kindquill – na nic nam takie pytanie przypadkowych przechodniów.

- Tu masz rację. I właśnie dlatego...

- ... wrócimy do Fluttershy.

- Nie, do diaska! – były momenty, kiedy miał ochotę udusić tego swojego pocziwego, młodego giermka. – Właśnie dlatego udamy się do osoby najważniejszej w tej miejscinie, która z pewnością wie, jakie pegazy zajmują się tu pracami meteorologicznymi.

- A tą osobą jest? – zapytał nieco zbity z tropu młody jednorożec.

- Pani burmistrz, oczywiście!

Kindquill już chciał chwycić za klamkę, gdy ciemnożółte kopyto powstrzymało jego ruch.

- O czym ci zawsze powtarzałem? – zapytał srogo Sir Godryk.

- Żebym nie mówił z buzią pełną jedzenia? – odpowiedział pytaniem jednorożec.

- Widzę, że pobyt w dziczy pozbawił cię wszelkich dobrych manier, które to zdążyłem ci wpoić do tej twojej małej głowy – burknął ogier. – Przed wejściem gdziekolwiek należy zapukać i czekać, aż zostanie się zaproszonym, a nie bezceremonialnie wbiegać, jak do stajni. Zrozumiałeś?

- Tak, panie – oświadczył młody przepraszającym tonem. Godryk puścił jego kopyto, umożliwiając mu kilkukrotne zapukanie do drzwi gabinetu Pani Burmistrz.

Po chwili za drzwiami rozległo się zaproszenie do środka.

Średniej wielkości, dość przytulnie urządzony gabinet, kilka szafek z dokumentami, dwa wygodne fotele przed biurkiem, za którym siedziała klacz w podeszłym wieku, mająca na nosie okulary w złotej oprawie. Na jej szyi widniał kołnierzyk z oznaką sprawowanego urzędu¹. Studiowała uważnie jakiś dokument i nie podnosząc z nad niego głowy zapytała lekko monotonnym, lecz uprzejmym głosem:

- Dzień dobry, w czym mogę panu pomóc?

- Dzień dobry – odpowiedzieli jednocześnie Godryk i Kindquill. Gdy klacz usłyszała dwa głosy, a nie jeden, tak jak się tego spodziewała, uniosła do góry głowę. – Chcielibyśmy się

¹ Jeżeli ktoś wie, jak się nazywa to coś, co widnieje na szyi burmistrza Ponyville, byłbym bardzo wdzięczny za oświecenie.

dowiedzieć, czy ma pani jakiegokolwiek informacje na temat Rainbow Dash, pegaza, który zajmuje się w tym mieście pogodą?

Pani Burmistrz nieznacznie zmrużyła oczy znad okularów i zamiast odpowiedzieć zapytała:

- Czy ja panów przypadkiem skądś nie znam?
- Spotkaliśmy się już kiedyś – oznajmił Godryk zdawkowym tonem, ukrywając rozdrażnienie z powodu zignorowania pytania – na wiecu zwołanym przez panią około dwa tygodnie temu, wraz z obecnym tu moim giermkim – tu Godryk wskazał na stojącego obok fioletowego jednorożca o rudawej grzywie – zobowiązaliśmy się pomóc w odszukaniu zaginionej przyjaciółki, uprowadzonej do Fogbottom. Niestety nie powiodło się nam i dlatego potrzebujemy spotkać się z Rainbow Dash.

Pani Burmistrz milczała przez chwilę, jakby próbując sobie coś przypomnieć.

- Ach, tak rzeczywiście – jej głos przestał już być tak monotony. Zabrzmiały w nim jakieś ukryte emocje – Mogliby panowie mi tylko powiedzieć, czy jest z wami klacz o imieniu Fluttershy?

Godryk i Kindquill spojrzeli po sobie.

- Wróciła z nami do miasta, proszę pani – tym razem odezwał się Kindquill – ale chciała sprawdzić co u jej zwierząt, więc jest teraz pewnie w swoim domu.

Ogier rozpoznał skrywane uczucie, goszczące na twarzy Pani Burmistrz. Niepokój i niepewność. Coś było nie tak.

- To dobrze – odpowiedziała – Panowie mogliby na chwilę wybaczyć, mam pewną sprawę do omówienia z moją asystentką.

- A co z osobą, której szukamy? – zniecierpliwił się Kindquill.

- Pomogę panom, jak tylko załatwię pewną bardzo ważną sprawę. Proszę tylko o chwilę cierpliwości.

- Oczywiście, poczekamy – przejął inicjatywę Sir Godryk. Lepiej, żeby Kindquill nie palnął znowu czegoś nieodpowiedniego. – Tylko proszę, niech pani się pośpieszy, bo my także mamy jeszcze kilka pilnych spraw do załatwienia.

- Zrobię, co w mojej mocy – rzuciła Burmistrz wychodząc pośpiesznie z gabinetu, zwalając przy okazji zgaszoną świeczkę, która stała na biurku.

- Czyżby zostawiła żelazko na gazie?

- To nie pora na żarty, Kindquill – upomniał podopiecznego Godryk. Nie podobała mu się nagła zmiana w zachowaniu Pani Burmistrz. - Wydaje mi się, mój wierny giermku, żeśmy popełnili nie lada omyłkę – powiedział nieco ciszej, tak, aby nie było słychać ich rozmowy w korytarzu, po przeciwnej stronie pomieszczenia, w którym znikła pośpiesznie Pani Burmistrz.

Oczy Kindquilla otwarły się szeroko ze zdziwienia.

- Jaką omyłkę?

- Może nie powinniśmy tak otwarcie wypytywać wszystkich o Rainbow Dash...

- Czyli... w Ponyville też mogą być wspólnicy porywaczy? – Kindquill aż zadrżał na myśl o tym.

- Nie możemy wykluczyć takiej możliwości – oznajmił rycerz.

- I Pani Burmistrz też jest ich współniczką?

- Nie wiem, ale jej zachowanie wydaje mi się podejrzane. Lepiej miejmy się na baczności.

Kindquill skinął głową, a następnie wyprostował się, wracając do pozycji, w której stał przed wyjściem klaczy z gabinetu.

Po chwili oczekiwania do gabinetu wróciła Pani Burmistrz.

- Wszystko dobrze? – zapytał Sir Godryk. Klacz nadal wyglądała na podenerwowaną.

- Tak, tak wszystko w porządku. Już zajmuję się panów sprawą. O kogo chodziło?

- O pegaza o imieniu Rainbow Dash – oznajmił Godryk podnosząc lekko brew.

- Ach, tak, faktycznie, Rainbow Dash... Nie ma jej tutaj w mieście?

- To pani powinna to wiedzieć – odpowiedział z kiepsko skrywaną irytacją stary ogier – Chodziliśmy dość długo po mieście i nie mieliśmy okazji się z nią spotkać. Dlatego jesteśmy tu teraz u pani.

- Dobrze, dobrze. W takim razie muszę przejrzeć rejestry z tego tygodnia – powiedziała nieco roztargnionym tonem. Podeszła pod jedną z półek i wyciągnęła dość sporą, niebieską księgę. Kilka kartek wypadło z jej środka, ale klacz nie zwróciła na to uwagi. Poprawiła sobie okulary na nosie i zabrała się za kartkowanie, mrużąc coś do siebie. Jej działania zdawały się być nieco chaotyczne. Tak przynajmniej uważał stary rycerz.

Przedłużające się milczenie przerwało wkroczenie do pomieszczenia – bez pukania, jak zauważył ze zgrozzeniem Godryk – dwójki Gwardzistów.

Burmistrz podniosła szybko głowę z nad księgi.

- Dziękujemy, za poinformowanie nas o zbiegach, Equestria ma u pani dług – odezwał się do niej jeden z nich.

- Wy dwaj! Jesteście zatrzymani pod zarzutem spiskowania przeciwko pokojowi w Equestri i wspomaganiu innych w tym haniebnym precedensie! Podajcie się po dobroci, a nikomu nie stanie się żadna krzywda – zwrócił się drugi do zaskoczonych Godryka i Kindquilla.

Staremu rycerzowi odebrało na chwilę mowę.

- To... niedorzeczne – wykrztusił.

- Panowie! Zaszła jakaś straszliwa pomyłka... - wtrącił się zjednującym tonem Kindquill. – Jesteśmy tylko dwoma prostymi podróżnikami, którzy poszukują naszej porwanej przyjaciółki...

- Nie z nami te numery – oznajmił groźnie pierwszy z Gwardzistów. Godryk zauważył kątem oka, jak całej scenie przygląda się zza biurka złęczniona Pani Burmistrz. Doniosła na nas... Tylko po co?

- Wasza przyjaciółka już dawno gnije w Canterlockim więzieniu, a wy niedługo podzielicie jej los. Nikt, kto spiskuje przeciwko naszej ojczyźnie nie może być bezkarny – oznajmił pompatycznie drugi strażnik. Pierwszy za to wyjął swoją broń i wskazał nim na stojącego w napiętej pozycji Godryka.

- Numwmh ruffy!

A więc woli trzymać oręż w pysku, a nie w kopytach, stwierdził Godryk. To daje mi przewagę, jeśli uda mi się go ominąć i obejść, poza tym będzie utrudniać mu manewrowanie. Kłopot w tym, że te pomieszczenie jest za ciasne na taki manewr...

- R-Rainbow Dash... W więzieniu... J-jak... - Kindquill cofnął się kilka kroków do tyłu, jego głos nabrzmiał niedowierzaniem.

- Nie słyszeliście, co powiedział? Ruchy, albo popędzimy was ostrzem!

Kindquill obrócił się gniewnie do stojącej z tyłu Burmistrz.

- Jak pani mogła!

Stara klacz odpowiedziała mu tylko przerażonym spojrzeniem.

Godryk ruszył powoli w kierunku drzwi, strażnik bez wyjętej broni wyprzedził go, drugi szedł z tyłu, pchnąwszy bezceremonialnie młodego jednorożca do przodu.

Stary ogier nie miał pojęcia, co to wszystko ma znaczyć. Spodziewał się zagrożenia, ale nie takiego. Jakie znowu spiskowanie? Cała ta szopka z szukaniem papierów o Rainbow Dash... Miała nas tylko przetrzymać w jej gabinecie! A te... Właśnie! Papiery!

- Kindquill, szafka z dokumentami! – krzyknął do swojego giermka.

Obydwaj gwardziści skierowali zdziwiony wzrok na ogiera. Podobnie, jak Kindquill.

Błagam cię, zrozum, o co mi chodziło!

Cała czwórka stanęła.

Mały pisnął, gdy Gwardzista dźgnął go mieczem w tył.

Złość na jego twarzy błyskawicznie zamieniła się w zrozumienie, gdy zauważył stojący przy wyjściu regał.

Tylko nie za wcześnie...

Rycerz i jego giermek minęli już wyjście. Idealnie.

Wysoki pod ścianę regał z książkami i dokumentami, popchnięty mocą jednorożca zwałił się na strażnika idącego na tyle pochodu, grzebiąc go pod stosami papieru, nim zdążył odpowiednio zareagować. Zza tego rozgardiaszu rozległ się krzyk Pani Burmistrz.

- Pomocy! Złoczyńcy uciekają!

- Nigdzie nie pójdziecie! – wykrzyknął drugi, jednocześnie obracając się, niczym sprężyna. Nim jeszcze zdążył skończyć wymawiać ostatnią głoskę, jego twarz spotkała się z wymierzonym w niego kopniakiem tylnych nóg Godryka. Jego głowa obróciła się w bok a za nią reszta ciała, odlatując przy okazji w tył.

Godryk ruszył pełnym galopem, przeskakując nad Gwardzistą, który poleciał na ścianę. Zagrzechotał jego metalowy pancerz. Wybiegając z długiego korytarza, prowadzącego na centralny plac w Ponyville, Godryk obrócił głowę.

Kindquill na szczęście biegł za nim, co sił w nogach. Zaraz za nim pędził drugi z Gwardzistów, z wielkim siniakiem po ciosie rycerza. Jego twarz wykrzywiła wściekłość. Wyglądało na to, że muszą się wynosić z Ponyville.

I pomyśleć, że kiedyś musiałem szukać kłopotów – westchnął w myślach Godryk, roztrącając podczas biegu zdziwionych przechodniów – teraz kłopoty same mnie znajdują.

- Przepraszam, bardzo przepraszam, ojc, proszę wybaczyć... - Kindquill starał się przeproszać każdego, kucyka, na którego wpadł. Mały, na szczęście, nadrabiał tempa, zostawiając wykrzykującego pogróżki gwardzistę coraz bardziej w tyle. Może udam im się zgubić go w tym tłumie... O ile sami się w nim nie zgubią.